



„Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w Poznaniu — na 80 rocznicę śmierci poety. Na zdjęciu Daniela Popławska — Maryna i Michał Grudziński — Poeta. Fot. ZIELAZEK

TEATR

Dramat przeciętności

Janusz Nyczak realizował „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Nowym w Poznaniu długo i pieczołowicie. Oglądając to przedstawienie odnosi się nieodparte wrażenie, że włożono w nie bardzo wiele pracy, która przypomina morderne odstawianie wielu warstw, by w rezultacie doprowadzić do odkrycia prawdziwego, oryginalnego dzieła.

BARDZO wiele pracy całego zespołu musiało kosztować przewyższanie całej tradycji, nałożonej na wszystkie warstwy utworu. Łatwo stosunkowo zrekonstruować to, co było interpretacyjnym obciążeniem i teatralną tradycją. Przypomnijmy: tradycja „plotki” o „Weselu”, pamfletu, szopki politycznej czy zawsze nośnej aktualizacji publicystycznej. Janusz Nyczak z pewnością najbardziej zainteresowała wyjściowa niejako sytuacja w której zaistniało „Wesele”. Oczywiście nie sytuacja historyczna ani obyczajowa, a przede wszystkim ta najprostsza i najbardziej ludzka. Wydaje się, że reżyser zapragnął znaleźć się niejako w miejscu autora, o ile to jest możliwe, i spojrzeć na postacie ze swojej sztuki jak na żywych ludzi, którzy mają swoje cechy, charaktery, dramaty, wzloty i upadki, a wszystkich łączy tylko to, że znaleźli się nagle razem, obok siebie na tak podniosłej uroczystości, jaką jest wesele.

Reżyser, a wraz z nim aktorzy, zastosowali bardzo konsekwentnie metodę psychorealistyczną najpierw przy analizie tekstu i całym procesie rozumienia go, potem przy pomocy tej samej metody próbowali budować owe ludzkie charaktery, by wreszcie stworzyć jakąś sumę, wynikającą z połączenia wszystkich

poszczególnych istnień, cech i charakterów. Być może ten zbiorowy portret pretenduje do uogólnienia, ale sens owej ostabeczonej metafory, wynikającej z przedstawienia, nie jest ani łatwy, ani oczywisty, czy prosty z wielu przesłanek wynikających.

Metoda, którą posłużył się Janusz Nyczak przynosi wprawdzie dość sensowne korzyści, za jej pomocą bowiem można konsekwentnie i dość spójnie zinterpretować „Wesele” — co wcale nie tak często się zdarzało — ale jest to także metoda, która zmusza do wielu wyrzeczeń. Często wręcz wygląda na to, że zatriebił Janusz Nyczak instytnkt teatralny, którego mu przecież nigdy nie brakowało. Trudno bowiem za pomocą racjonalnego interpretowania np. poszczególnych wersów uzyskać płynność wypowiedzi. Nie chodzi tylko o rytm. Większym problemem jest sensowny kompromis między emocjonalnym z natury charakterem poezji, a logicznymi, z psychologicznego punktu widać o człowieku, podziałami wewnątrz wersów.

Okazało się także, że psychorealistyczna analiza ujawniła jednowymiarowość wielu postaci. Stosunkowo mocono jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że postacie z „Wesela” są bogate i dość skomplikowane wewnętrznie. Tymczasem okazało się, że są banalne, pustawe i proste. To „odkrycie”, będące rezultatem metod analizowania, wy-

dało się stwarzać zresztą pewne nowe możliwości interpretacyjne dla całego utworu. Otóż jeśli uznamy, że „Wesele” Janusza Nyczaka jest przede wszystkim przedstawieniem o zawieszonych nadziejach, to jednocześnie musimy przyznać, że niespełnione nadzieje są wprost proporcjonalne do niezbyt wielkich ambicji. Wszystkie postaci tego przedstawienia wyposażone są w coś nieznośnie średniego. Średnie zalety i średnie wady, średnie aspiracje i średnie sukcesy. Nie ma wielkich dramatów, wielkich zwycięstw i klęsk. Postaci zanalizowane przez Janusza Nyczaka w „Weselu” są przerażająco zwyczajne, a ich dramaty właściwie polegają na tym, że są z tą przeciętnością smutna. Nikt nikogo nie stwarza, nie pociąga, nie inspiruje, ale i nie niszczy. Co najwyżej wznoszący wciągają się w przeciętność. I jedyny dramat, jaki się między nimi, a właściwie bardziej wewnątrz nich dzieje, to ten, że wszyscy do wszystkich mają pretensje o to, że są przeciętni. Janusza Nyczaka „Wesele” jest opowieścią o takiej polskiej, dramatycznej przeciętności.

Dalej, konsekwentny psychorealizm jako metoda tworzenia przedstawienia zmusiła reżysera i aktorów do rezygnacji z całej „teatralności” utworu. Rezygnacji nie tylko z estetyki i filozofii szopki, ale przede wszystkim z niezwykle płynnej kompozycji, wpisanej w utwór przez Wyspiańskiego. Aktorom widocznie wydało się mało prawdziwe pokazywanie dość przeciętnych w sumie ludzi w bezboleśnie funkcjonującej konwencji teatralnej. Z konsekwentnego prowadzenia całości wynikało, że aby zwrócić uwagę na szarocść, przeciętność postaci z „Wesela” trzeba je nie tyle płynnie przesuwad po scenie, ile wręcz odwrotnie — zatrzymać je. Stąd całe przedstawienie jest niezwykle skupione i statyczne. Właściwie wszystko dzieje się w słowach i na bardzo małej przestrzeni. Praktycznie wótkół jednych wejściowych drzwi. Dużo jest pauz, milczenia, spojrzeń, ćwierćtonów, trochę tak jak w pastelowych dialogach z Czechowa. Nie ma mowy o tzw. pomysłach inscenizacyjnych czy reżyserskich.

WSZYSTKO, co w tym „Weselu” teatralne, rozgrywa się w dozwolaniu napięcia, wynikającego z dialogu. To przez dialog ma ujawniać się prawda o ludziach. Przez dialog, który nie jest płynną mową, lecz trudnym nieraz procesem formułowania nie najmądrzejszych zawsze myśli. Ale jak powiedzieliśmy, nie herosy i umysłowe kolosy są bohaterami tego przedstawienia. Z chropowej arytmicznej faktury rodzi się ten spektakl, który prowadzi nie tyle do chocholego tańca, ile do ruchomego obrazu przypominającego „Melancholię” Jacka Malczewskiego. Zresztą właśnie melancholia jako filozofia i swoisty światopogląd, a może nawet słowo — klucz, jest z pewnością jedną z inspiracji tego przedstawienia.

BARDZO trudne zadanie w tym spektaklu mają aktorzy. Nie tylko dlatego, że inaczej niż tradycyjnie wypada im interpretować tekst. Często wbrew własnemu temperamentowi, co być może także źle świadczy o obsadzie, często bez możliwości stworzenia interesującego portretu psychologicznego granej przez siebie postaci, bo takiego portretu prawie nie ma. Ale mimo to zapamiętuje się z zespołu: Marię Maj (Marysia), Bożenę Krzyżanowską (Rachel), Kazimierę Nogajówną (Czepcowa), Janusza Michalowskiego (Stańczyk) czy Wiesława Komasę (Gospodarz).

Zresztą całe „Wesele” Janusza Nyczaka należy do tego typu przedstawień, które się stosunkowo źle ogląda i które mimo wszystko nieźle się potem zapamiętuje. Są takie przedstawienia, które rosną — z czasem. Trzeba mieć do nich dużo cierpliwości.

ANDRZEJ LIS

Stanisław Wyspiański: Wesele. Reżyseria: Janusz Nyczak, scenografia: Michał Kosvarski, muzyka: Zygmunt Kenieczyński, Premiera: 19 września 1987, Teatr Nowy w Poznaniu.